Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 4 (1578) Warszawa, piątek, 13 stycznia 1967 r. Cena 50 gr

OPOWIADANIE

Rys. J. Rocki

Inka

DZISIAJ przed matmą postanowiłem, że nie dam odwalić zadania domowego. Rozumiesz? Zawsze dawałem, a dzisiaj odmówiłem.

Inka słuchała uważnie, znikł gdzieś drwiący uśmieszek, jaki nosiła na co dzień.

— Podszedł do mnie Andrzej...

— Twój najlepszy kolega — zauważyła Inka.

— Podszedł i powiedział: „Nie bądź frajerem, znaj kolegów". Już chciałem dać, ale zastanowiłem się i odpowiedziałem: „Przecież byłbym największym frajerem, gdybym dał odpisać. Dlaczego sami nie odrobicie zadania? Zawsze czekacie na mnie". A wtedy on: „Olek, co ty gadasz? Dla ciebie te zadania są łatwe, rozwiązujesz je z przyjemnością. Co ci zależy? Odpiszemy sobie". Inni klepali mnie po plecach i wołali, że jestem dobrym kumplem.

—I co ty na to? — zapytała Inka spokojnie. Przypatrzyłem się jej uważniej. Oczy miała większe niż zwykle, twarz wydłużyła się.

— Powiedziałem, że siedziałem nad zadaniem trzy godziny a oni odpiszą je za pięć minut. Oni wtedy zaczęli krzyczeć, że zaraz będzie dzwonek, chwycili moją teczkę, zabrali zeszyt i wzięli się do odpisywania. Czasu było niewiele i wyszarpywali sobie mój zeszyt z rąk do rąk. Zobacz, jak teraz wygląda — pokazałem Ince pognieciony zeszyt ze śladami brudnych palców.

— Przyszedł pan Dobrowolski — ciągnąłem dalej — i zaraz zaczął sprawdzać zadania domowe. Przez myśl mu na pewno nie przeszło, że ktokolwiek mógłby go oszukiwać w tak głupi sposób. Do mnie powiedział tylko: „Musisz bardziej szanować swój zeszyt". Potem odpytywał nas przy tablicy i dziwił się, dlaczego niewielu potrafi rozwiązać zadania zupełnie podobne do tego, jakie mieliśmy rozwiązać w domu. No i posypały się dwóje.

— A ty?

Powiem ci prawdę. Było mi głupio. Zdawało mi się, że ja właśnie jestem największym oszustem.

Inka gotowa pomyśleć, że jestem niedołęgą i nie mogę dać sobie rady z kolegami. Podniosłem więc głowę i powiedziałem od niechcenia:

— Drobnostka, jakoś tam będzie.

— Co jakoś tam będzie?

— Co? To wszystko... Ładna dzisiaj pogoda i rzeka błyszczy od słońca, jakby była ze złota.

— Olku, to jest poważna sprawa! Jak ją załatwisz?

Milczałem.

— Czy zrobisz dzisiaj zadanie z matmy?

Musiałem coś odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Ciekawe

ŁOŻE DLA WILKÓW MORSKICH

Pan Józef Budzisz z Pucka jest rybakiem z dziada pradziada, a jego hobby łączy się z tym zawodem całkowicie. Oto w największym pokoju swego domku ukrytego w cieniu puckiej fary założył... prywatne muzeum rybackie. Eksponaty to w większości wykonane przez pana Budzisza modele jednostek rybackich używanych dawniej i dziś w rejonie Półwyspu Helskiego.

Ale jest i eksponat — dziwo nie byle jakie: tapczan w kształcie łodzi rybackiej. Nawet ze światłami pozycyjnymi! Na tym tapczanie sypiają u rybaka honorowi goście.

STOKROTNE ECHO

● Na południe od Kirieńska, gdzie rzeka Lena, szeroka w tym miejscu na dwieście metrów, płynie między wysokimi skałami, huk jednego wystrzału echo powtarza około sto razy.

KARP GÓRĄ!

Które zwierzę ma najwięcej kości? Chcąc uwypuklić różnicę przypominamy, że szkielet ludzki składa się z 222 kości. Teraz kolej na najbardziej kościstego przedstawiciela fauny: jest nim karp, którego szkielet liczy aż 4326 pojedynczych kości.

Tak postępują harcerze

„KOMANDOSI" Z GWIAZDOREM

Wychowankowie Państwowego Domu Dziecka w Górze, pow. Jarocin, podczas tegorocznych ferii zimowych przeżywali wiele radosnych chwil.

O uprzyjemnienie im świąt postarali się „Komandosi" z 51 D.H. w Jarocinie. U mieszkańców Domu zjawili się z tradycyjnym gwiazdorem, który w ogromnym worku przytaszczył upominki dla dzieci. Wszyscy bawili się długo i wesoło. Gry, zabawy i tańce wypełniły uroczy wieczór.

Dzięki takiej postawie harcerzy wychowankowie Domu Dziecka nie czuli się osamotnieni.

Drużynowemu „Komandosów" druhowi Dostatniemu oraz dyrekcji Zakładów „Jaroma" (która wypożyczyła samochód) należą się duże brawa. Mieszkańcy Domu pragną także podziękować za pamięć koleżankom i kolegom ze wszystkich szkół podstawowych w Jarocinie. (ha)

Foto CAF

UNIKAJCIE TAKICH ZABAW

Pani zima kaprysi. Jednego dnia sypnie śniegiem i pokryje jeziora i stawy kruchą warstwą lodu. Później znów zawraca gdzieś na rubieże kraju i zabiera z sobą mróz.

Uwaga! Niebezpieczeństwo! Cienka pokrywa lodowa kruszy się i woda wciąga „śmiałków".

Codziennie prasa, radio i telewizja sygnalizuje o nowych wypadkach!

Uwaga! Niebezpieczeństwo grozi Tobie i Twoim kolegom, którzy urządzają zabawy na kruchej powierzchni lodowej.

Unikajcie takich zabaw! Bądźcie ostrożni! (jr)

KLUB NASTOLATKÓW SŁUCHA RADY „WINICJUSZA"

o dziewczynie i szczerości

Chciałbym i ja napisać o dziewczynie, którą lubię. Jest młodsza ode mnie, ładna i bardzo miła. Na imię jej Marysia. Ale ma jedną wadę — często obraża się zupełnie o nic, o błahostkę. Każdy człowiek ma swoje wady, wiem o tym. Mam i ja, ale się do nich przyznaję. Bardzo boli mnie to, gdy nawet nie wiem, czym ją obraziłem, a ona nie odzywa się do mnie.

Nieraz chciałbym porozmawiać z nią na ten temat. Może i ma do mnie zarzuty. Rad bym wiedzieć jakie? Ale nie wiem od czego zacząć, by znowu jej czymś nie urazić.

Nie tylko ona jest taka. Wiele jest podobnych dziewcząt, a również i chłopców. Chłopcy na takie rzeczy są bardzo czuli i sprawia im to ogromną przykrość. Dlatego zwracam się do wszystkich: „Porozmawiajcie z sobą szczerze".

Może nie podoba ci się to i owo u innych, może ty masz wady, których sam nie dostrzegasz, a innym sprawiasz swoim zachowaniem przykrość.

Zastanawiasz się potem, czym uraziłeś kolegów, przepraszasz, tonieszw domysłach. A można to przecież o wiele łatwiej załatwić. Radzę porozmawiać, i tak nic się na tym nie traci. Przeciwnie! Łatwiej będzie popracować nad sobą i unikać wad. Radzę spróbować i życzę powodzenia! (rj)

„WINICJUSZ"

Pan Stefan Sieja konserwuje między innymi stare gliniane naczynia słowiańskie. W jego pracowni z rozsypanych skorupek wydobytych przez archeologów z ziemi powstają całe naczynia. Ich kształt i przeznaczenie, dla których były wykonane przed wiekami, opowiadają o życiu i zwyczajach Słowian, zamieszkujących Pomorze Zachodnie.

Pan Stefan Sieja jest odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego zasługi dla muzeum są ogromne. Przed wojną działał przez wiele lat w Związku Polaków w Niemczech.

Foto A. Grzybowiecka

LATAJĄCY HOLENDER

ZE studia Telewizji Gdańskiej 10 stycznia 1967 roku został nadany pierwszy program z nowego cyklu morskich programów młodzieżowych zatytułowany **„Latający Holender"**.

Pierwszy rejs „Latającego Holendra" poświęcony był tzw. „francuzom", statkom które były zaczątkiem polskiej floty z prawdziwego zdarzenia.

Załoga **„Latającego Holendra"** opowiedziała także o historii i znaczeniu znaków armatorskich i dzwonu okrętowego.

W czasie rejsów **„Latającego Holendra"**, które będą się odbywały raz w miesiącu, będzie można dowiedzieć się, co to np. była karaka, a co trirema; o interesujących historiach wielu polskich statków, o korsarzach i piratach, o słynnych wyprawach morskich, głośnych katastrofach, różnych pływających dziwolągach, samotnych żeglarzach, o tym jak współczesny statek powstaje i jak będzie wyglądał w przyszłości.

Rejsy **„Latającego Holendra"** wyjaśnią, co to są szklanki, bukszpryt, bombram reja, jak rozpoznać rodzaje żaglowców i okrętów wojennych, wyjaśnią, dlaczego zaginęła klasa pancerników i dlaczego tak ważne są dziś okręty podwodne.

Załoga **„Latającego Holendra"** będzie gościła ciekawych ludzi, popularnych kapitanów statków handlowych i rybackich, dowódców okrętów wojennych, żeglarzy i pisarzy morskich.

W każdej audycji będą podawane do wykonania zadania i pytania o tematyce związanej z programem. Uczestnicy będą brali udział w losowaniu ciekawych „morskich" nagród, a ci, którzy będą wykonywali specjalne zadania, będą mieli szansę wypłynięcia na morze.

Zadania, oraz w razie potrzeby dodatkowe materiały, będziemy publikowali także na naszych łamach w najbliższym numerze po nadaniu każdej audycji.

Następny program zostanie nadany w dniu 7 lutego br.

ZADANIE NAWIGACYJNE NR 1

OGLĄDACIE miniaturową mapę morską południowej części Bałtyku. Zastosowana na niej siatka wiernokątna Merkatora, o południkach i równoleżnikach przecinających się pod kątami prostymi, ma tę właściwość, że kierunki rzeczywiste między dowolnymi punktami Ziemi przedstawia jako linie proste. Do odczytywania kierunków służy podziałka kątowa 360-stopniowa z kreskami co 2 stopnie (fachowo — róża kompasowa).

Jak wyznaczyć na tej mapie drogę statku z Gdyni do szwedzkiego portu Karlshamn?

Cypel Helu, koło którego statek przepłynie, i Karlshman łączymy linią prostą. Biegnie ona przez środek róży kompasowej, łatwo więc odczytujemy kierunek (fachowo — kurs) wynoszący 304°.

Na statku jest przyrząd służący do wskazywania kierunków — kompas. Jeżeli płynący statek będzie za pomocą kompasu stale utrzymywany na kursie 304° — trafi prosto do Karlshamnu (pomijamy wpływ drobnych odchyleń wywołanych zjawiskami magnetycznymi).

Wiernokątna siatka Merkatora ma wodę — zniekształca odległości, jej skala odległości nie jest stała, lecz rośnie w miarę zwiększania się szerokości geograficznej. Do mierzenia odległości służy podziałka liniowa na bocznych ramkach podająca odstępy co 2 minuty, co 10 minut oraz co 1 stopień szerokości. Minuta szerokości ma 1852 m i nazywa się milą morską.

Nasz statek minął Hel w czwartek o godz. 12.00 w południe. Płynie z prędkością 8 mil morskich na godzinę (fachowo — z prędkością 8 węzłów). Chcąc określić jego pozycję po 4 godzinach, odmierzamy na bocznej ramce przebytą odległość 32 mil morskich, tj. 32 minut szerokości, odkładamy ją na linii drogi. Koniec odcinka 32-milowego oznacza pozycję statku o godz. 16.00.

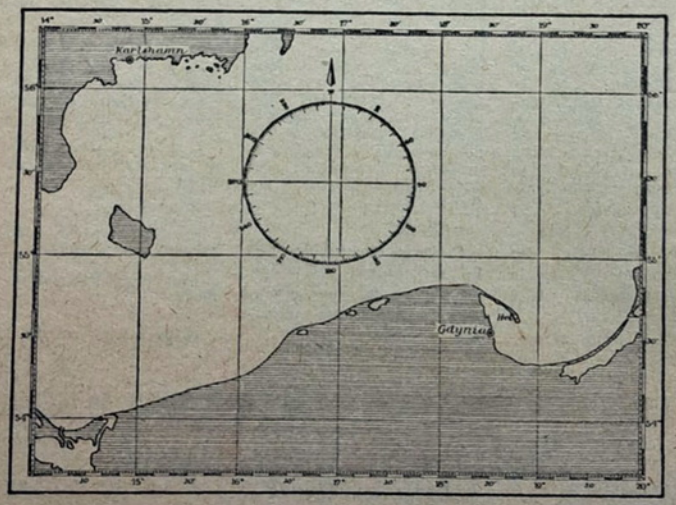

Pytanie: Którego dnia i w której godzinie statek dopłynie do Karlshamnu?

Odpowiedzi na kartkach pocztowych należy nadsyłać na adres Telewizji Gdańsk — Gdańsk-Wrzeszcz ul. Sobótki 15 z dopiskiem **„Latający Holender"** do końca miesiąca. Nie zapomnij podać swojego imienia, nazwiska oraz dokładnego adresu.

Mały konkurs „Latającego Holendra"

WSTYCZNIOWYM numerze miesięcznika „Morze" znajdziecie aktualny wykaz wszystkich polskich statków handlowych. Przejrzyjcie ich nazwy i ustalcie, które z historycznych „francuzów" mają dziś swoich następców.

HALO, CO SŁYCHAĆ?

PAN Stefan Sieja już od 20 lat pracuje w Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Jest konserwatorem, ale zajmuje się też modelarstwem i rzeźbą. Na wystawie pt. „1000 lat Polski nad Bałtykiem", największe zainteresowanie młodzieży wzbudzają zrobione przez niego modele słowiańskich miast i łodzi.

Moją uwagę zwróciło oparte o ścianę muzeum drewniane koło od wozu. Pociemniałe od starości, prawie czarne. Pochodziło aż z IX wieku!

Zapytałam, jak zakonserwowano wykopane przez archeologów koło? Okazało się, że trzeba je było „ugotować"! Przez 7 godzin pan Stefan gotował je w roztworze ałunu. Teraz już staremu drewnu nic nie grozi, może sobie spokojnie stać.

Praca konserwatora wymaga nie tylko dużej wiedzy, ale i niesłychanej wprost cierpliwości. Np. sklejanie skorup słowiańskich naczyń jest bardzo żmudnym zajęciem. W ciągu wielu lat swojej pracy w muzeum pan Sieja skleił ich bardzo dużo, jak również ocalił przed działaniem czasu wiele innych wartościowych zabytków, mówiących o kulturze Słowian. Historia Polski i dzieje Słowiańszczyzny nad Bałtykiem — to sprawy bardzo bliskie panu Stefanowi.

Największym dziełem konserwatora jest utrwalony przez niego profil wykopu archeologicznego, na którym historycy odczytali 30 kolejnych warstw osadniczych. Pierwsza słowiańska osada zbudowana w Szczecinie pamięta VIII wiek. (ag).

Inka

Dokończenie na str. 1

— Nie wiem..., chyba tak.

Inka oparła się o kasztan stojący nie opodal jej domu.

— Mam! — zawołała.

— Co?

— Nie zrób zadania na jutro.

— Jak to? Dostanę dwóję.

— To najwyżej. Jedna dwója ci nie zaszkodzi. Innego wyjścia nie widzę.

Z okna na drugim piętrze wychyliła się głowa starszej kobiety.

— Dziewczyno, gdzie ty się włóczysz? Miałaś być pół godziny temu. Czekam przecież z obiadem.

— Cześć! — rzuciła na pożegnanie. — Mama mnie woła.

— Inka... — chciałem jej jeszcze wytłumaczyć, że zadanie muszę odrobić.

— Nie wolno ci odrabiać zadania — krzyknęła jeszcze od bramy i zniknęła na schodach.

Kupiłem nowy zeszyt. Cały czas do obiadu przeznaczyłem na robienie marginesów niebieską kredką. Na cztery centymetry. Taki przepis.

Zadanie domowe było bardzo ciekawe. Trudne z początku, dopóki nie wpadłem na pomysł. Wynik zgadzał się z rozwiązaniem na końcu książki. Napisałem je w nowym zeszycie.

Co będzie, jeżeli koledzy poproszą, abym dał im odpisać? Trudno, nie będę się upierał. Powiem im tylko, żeby uważali na zeszyt, bo przecież nowy. Nie mogę stracić kolegów. Z kim bym wówczas rozmawiał?

A Inka! — przeleciało mi przez głowę. Ona jest dziewczyną, nie zastąpi kolegów. Poza tym jest z innej klasy.

Rano padał deszcz. Przed szkołą spotkałem Andrzeja. Strząsnął krople z nosa.

— Ale zima! Wczoraj słońce, dzisiaj deszcz. Daj mi pierwszemu odpisać.

Wzdrygnąłem się. Wszystkie rozmowy, jakie koledzy prowadzili ze mną, dotyczyły albo zadań z matmy, albo pogody.

— Nie odrobiłem zadania — skłamałem.

— Żartujesz!

— Poważnie.

— Pokaż zeszyt. Może próbowałeś rozwiązywać? Daj chociaż początek. Powiem, że nie potrafiłem zrobić więcej.

Pokazałem mu stary zeszyt. Przy końcu były jeszcze trzy nie zapisane strony. Oczywiście zadania na dzisiaj tam nie było.

— O, deszcz pada na zeszyt — zauważył Andrzej.

— Nie szkodzi.

— Biegnę do klasy. Może Teresa da odpisać.

W klasie zastałem pogrzebowy nastrój. Teresa rozwiązała zadanie, ale nie chciała dać odpisać. Wiadomo, nigdy nikomu nie dawała odpisywać i wszyscy się z tym pogodzili. Zawsze przecież byłem ja — dobry kolega.

Pan Dobrowolski wszedł do klasy uśmiechnięty. Spojrzał do dziennika i wyczytał moje nazwisko.

— Aha... miałeś trudności z zadaniem — powiedział beztrosko, kiedy dowiedział się, że nie odrobiłem zadania domowego.

W nowym zeszycie miałem rozwiązane zadanie, ale nie śmiałem się do tego przyznać. Koledzy wyklęliby mnie ze swego grona i mógłbym skończyć marnie — osamotniony i wyśmiany. Przecież nie reprezentowałem niczego ponad to, że byłem mocny w matematyce.

— Tak odpowiedziałem. — Miałem poważne trudności.

— Zadanie nie było najtrudniejsze. W szkole rozwiązywałeś podobne. Dostaniesz dwóję. Poza tym sam przyznasz, że zeszyt twój nie wygląda najładniej. Powinienem wpisać ci za to uwagę do dzienniczka, ale dzisiaj oszczędzę ci tego.

Czułem, że dzieje się coś nierealnego. Po raz pierwszy w życiu dostałem z matematyki stopień niedostateczny. Koledzy opuścili nisko głowy. Nikt nie patrzył w moim kierunku. Niepokojąca cisza.

— A teraz zaczniemy nową lekcję — wesoło przemówił nauczyciel, jakby zapomniał, że inni uczniowie też nie mogli odrobić zadania.

Pod koniec lekcji zostało trochę wolnego czasu i pan Dobrowolski postanowił zrobić krótką powtórkę materiału. Wywoływał do tablicy najsłabszych uczniów i dawał im do rozwiązania najłatwiejsze przykłady. Kiedy któryś z pytanych zaczął się gmatwać — matematyk cierpliwie wyjaśniał, dużo cierpliwiej niż zwykle. Postawił nawet dwie czwórki.

Chłopcy, lekko przestraszeni na początku lekcji, z zainteresowaniem śledzili odpowiedzi przy tablicy. Dziewczęta zawsze były grzeczne, ale dzisiaj pilność ich przekraczała wszelkie wyobrażenia.

Tylko ja nie mogłem uważać. Nie rozumiałem ani jednego słowa i gdyby matematykowi przyszło do głowy, żeby mnie zapytać — nie potrafiłbym rozwiązać nawet najłatwiejszego zadania. Nieprzytomnie rozglądałem się po klasie.

Na przerwie chciałem porozmawiać z Inką, ale nie mogłem jej znaleźć. Widocznie tego dnia nie przyszła do szkoły.

Zaraz po ostatniej lekcji pobiegłem do Inki. Odważyłem się na to pierwszy raz. Musiałem jednak o wszystkim jej opowiedzieć.

Drzwi otworzyła Inka. Poprosiła mnie do pokoju. To, co zobaczyłem, graniczyło z zupełną bzdurą. W fotelu siedział pan Dobrowolski i gładził wielkiego czarnego kota.

— Rusz się — Inka pchnęła mnie lekko w kierunku matematyka. — To jest mój wujek.

Aby coś powiedzieć — zapytałem:

— Inka, dlaczego nie byłaś w szkole?

— Nie widzisz? mam owinięte gardło.

— No tak, nie zauważyłem... — mruknąłem i znowu czułem się, jakby mi z mózgu wyjęto wszystkie myśli.

Wreszcie przemówił pan Dobrowolski:

— Dziękuję ci, Olku. Wiedziałem o twoim zmartwieniu. A dwójka, którą dzisiaj dostałeś, jest najprawdopodobniej pierwszą i ostatnią, jaką dostałeś z matematyki.

Byłem zupełnie zdezorientowany. Chciałem coś zrobić ze sobą i siadłem na krześle tak niezręcznie, że o mało co nie strąciłem wielkiego wazonu, który stał za krzesłem.

— Już od kilku tygodni — spokojnie mówił nauczyciel — domyślałem się, że większość uczniów odpisuje od ciebie zadania domowe. Nie mogłem jednak znaleźć dobrego sposobu na nauczenie swoich wychowanków samodzielności. Dopiero wczoraj Inka powiedziała mi o waszej rozmowie i... wiesz, co dalej.

Inka spojrzała na mnie przepraszająco.

— Jesteś jednak dzielnym chłopcem, skoro zachowałeś na mojej lekcji zimną krew... — ciągnął matematyk. — Ale, ale, my tak o lekcjach, a w radiu idzie koncert melodii operetkowych. Tak dawno nie słuchałem muzyki. Posłuchajcie ze mną, jeżeli macie trochę czasu. Będzie to odprężenie po tym waszym „bigbicie", którego słuchacie przecież codziennie.

Inka włączyła program, a czarny kot zeskoczył z kolan pana Dobrowolskiego i siadł przy brązowej skrzynce radiowej. Na pewno z doświadczenia wiedział, że za chwilę będzie mógł się ogrzać. Radio było stare, a takie rozgrzewają się bardziej.

Poczułem się zmęczony, ale jednocześnie zdawało mi się, że jestem bardzo spokojny. Nawet zrezygnowałem z pokazania nowego zeszytu. Będę mógł zrobić to jutro.

— Dziękuję ci — powiedziałem swojej koleżance, kiedy odprowadzała mnie do drzwi po skończonym koncercie. A zaraz potem zapytałem: — A co by było, gdybym nie przyszedł do ciebie po lekcjach?

Inka uśmiechnęła się. Chciała coś powiedzieć, ale zaczerwieniła się i szybko zamknęła drzwi.

WITOLD KAISER

Rys. Rocki

HARCERSKIE MANEWRY

Czego tu nie było? Upozorowanie pożaru chłopskich zagród przy pomocy świec dymnych, zablokowanie chrustem mostu przez grupę dywersantów, skażenie chemiczne terenu... Działania rozciągnęły się w promieniu paru kilometrów. Dzięki sprawnemu działaniu łączności owców wszystkie harcerskie grupy były w kontakcie ze sztabem. O godzinie „Zero" na znak czerwonej rakiety weszły do działania. Drużyny przeciwpożarnicze, dzięki błyskawicznej akcji, natychmiast ugasiły pożary i udzieliły pomocy zagrożonym przez płomienie ludziom. Nie mieli też kłopotu chemicy z oznaczeniem i odkażeniem zagrożonego terenu. Grupa pościgowa wnet wykryła dywersantów dzięki pomocy Azora.

Manewry zorganizowane dla harcerskich drużyn specjalnościowych przez Komendę Hufca ZHP Pruszków dały wszystkim trzystu uczestnikom dużo zadowolenia.

Tekst i foto STEFAN KOJŁO

super sam

SAMODZIELNA AGENCJA MŁODZIEŻOWA

W TYM SĘK

Nie zawsze jednak tak bywa. Na przykład Janek Wierzbicki z Warszawy dostał i przekazał mi list pełen obelg i pogróżek. Napisał go jakiś „kolega" ze Śląska. Nadał list w Bolkowie, zaznaczył, że pisze z Kluczborka, a w adresie zwrotnym podał nazwisko jakiegoś znajomego z Ligoty Górnej.

Bardzo mi było przykro i wstyd za autora listu. Przeprosiłem Janka i napisałem mu tak: „Każdy z nas na pewno słyszał niejedno wulgarne słowo i doskonale wie, co ono oznacza, ale nie każdy ma chęć używać takich słów, tak jak nie ma chęci grzebać się w śmietniku. Każdy z nas miał na pewno w ręku zgniłe jabłka, ale ani sam ich nie jada, ani nie częstuje nimi gości. Podobnie żaden rozsądny człowiek nie pije wody z kałuży, ani nie kąpie się w rynsztoku, bo i niesmaczne to i nie pachnie. Niestety zdarzają się amatorzy takich dań i takich kąpieli. Oni nie brzydzą się niczym. A my brzydzimy się ich gustami, głupotą i tchórzostwem".

„Supersam" jest dla rozsądnych i kulturalnych czytelników, a nie dla osobników, którzy zadają sobie wielki trud, płacą za papier, kopertę i znaczek pocztowy po to tylko, żeby zasłużyć sobie na miano — „parkanowy pisarz" albo „dziobaty spiker" czy „pryszczaty jęzor".

Nie dajcie się więc sprowokować i nie odpisujcie na obelżywe listy. Jedynym właściwym miejscem dla nich jest... kosz na śmieci.

SZEF „SUPERSAMU"

Foto: J. Dąbrowski

OTRZYMAŁEM wiele listów z całej Polski z podziękowaniami za to, że umieszczam w „Supersamie" nazwiska i dokładne adresy hobbystów.

„Mam już kilkadziesiąt listów od koleżanek i kolegów, którzy się interesują przyrodą" — pisze Waldek Sikora z Poznania — „cieszę się, że będę miał z kim korespondować, wymieniać doświadczenia i uzupełniać zbiory".

CZARY MARY

Szkoła iluzjonistów pod kierunkiem prof. Rinaldo Rinaldiniego

WYKŁAD 1

Na pewno niejeden z was, widząc iluzjonistę popisującego się zręcznymi sztuczkami, zastanawiał się nad tym, jak on to robi.

W pierwszym wykładzie pomogę Wam tak rozwiązywać sztuczki, aby widzowie nie zauważyli w czasie występu Waszych ruchów i koniecznych manipulacji. Nauczymy to wyszukiwaniem momentów odwracających uwagę. Sposobów jest bardzo dużo. Każdy wykonawca dobiera sobie najwłaściwsze i tworzy nowe. W naszych — świetlicowych — warunkach najważniejsze sposoby odwrócenia uwagi widza, będą następujące:

— magiczna pałeczka,

— gra oczu i wyraz twarzy,

— konferansjerka lub rozmowa.

Zrozumiałe, że nie będziemy używać wszystkich sposobów na raz, lecz po jednym, w zależności od tricku i potrzeb.

Zapamiętajcie jeszcze kilka kardynalnych rad obowiązujących każdego iluzjonistę:

1. Nigdy nie demonstruj sztuczki, której nie opanowałeś do perfekcji — możesz się ośmieszyć.

2. Pamiętaj, że nawet najprostszy trick zdobywa uznanie, gdy jest podany zręcznie, elegancko i swobodnie, zaś każdy, choćby najbardziej nieprawdopodobny numer, w rękach nieudolnego wykonawcy, staje się blady i martwy.

3. Nigdy nie demonstruj po raz drugi tej samej sztuczki ani żadnego z jej elementów.

4. Nie zdradzaj sekretów swoich sztuczek — nic na tym nie zyskasz, a dużo stracisz. Twoje tricki przestaną być ciekawe.

5. Kieruj wzrok zawsze tam, gdzie powinien patrzeć widz, sam zaś musisz widzieć wszystko wokół siebie.

6. Bądź spokojny! Unikaj zbyt gwałtownych ruchów i nie miotaj się po scenie. Każdy trick musi mieć swą kolejność.

7. Przed każdym występem sprawdź bardzo dokładnie, czy wszystko dobrze przygotowałeś, nie przeceniaj swej pamięci.

8. Nie pesz się, gdy coś ci się nie uda. Rób dalej następny trick — widzowie i tak zapomną o co chodziło, jeśli nie, to zamień swoje potknięcie w żart.

Ponieważ już w pierwszej sztuczce konieczna Wam będzie magiczna pałeczka, a i później odda nieocenione usługi, jako środek odwracania uwagi, podaję jak wykonać najprostszą pałeczkę: wytoczcie, lub starannie wytnijcie z drzewa okrągłą laseczkę o długości 30 cm i średnicy 1 cm. Laseczkę wygładźcie papierem ściernym i zakończcie na okrągło. Całość pomalujcie czarnym tuszem zostawiając niepomalowane paski o szerokości 5 cm z każdego końca. Obydwa paski pociągnijcie białą farbą. Całą laseczkę, aby ładnie błyszczała, należy powlec lakierem bezbarwnym.

Magiczną pałeczkę możecie jeszcze łatwiej wykonać z białego (rysunkowego) papieru. W tym celu należy skleić rurkę o wymiarach pałeczki i pomalować czarnym tuszem lub farbą akwarelową. Otwory rureczki starannie zaklеić krążkiem takiego samego papieru co laseczka.

A więc do dzieła. Pierwszy stopień wtajemniczenia — sztuczki ze sznurami i metalowymi pierścieniami w następnym numerze „Supersamu".

Uwaga!

Bardzo chętnie czytam Wasze listy, muszę jednak oświadczyć, że nie jestem w stanie podawać opisów poszczególnych tricków w listach. Będę je zamieszczał w „Świecie Młodych". Następny wykład w następnym „Supersamie". Czekam na ciekawe pomysły. Listy do mnie adresujcie tak: „Świat Młodych" — Warszawa, Mokotowska 24, „Supersam" — „Czary-mary".

RINALDO RINALDINI
(rys. M. Teodorczyk)

ORZ

Srebrny denar Mieszka I –

W miarę rozwoju handlu na całej kuli ziemskiej zaczęły pojawiać się monety. Już w starożytnym Egipcie i Mezopotamii znane były monety wytwarzane ze srebra i złota. Stare monety przeważnie mają okrągłe otwory, robione w celach praktycznych. Kupcy nakładali je na wystające z deski druty. W niektórych częściach naszego globu pieniędzmi były kamienie w kształcie koła. Okrągłe monety są najpopularniejsze. Spotykamy również monety ośmioboczne i kwadratowe. Do 18 wieku monety bito ręcznymi stemplami. Monety przeważnie bito ze srebra i złota. Obecnie najczęściej spotyka się monety niklowe, miedziane i metalowe. Złote i srebrne monety bije się teraz rzadko. Ostatnie polska mennica wybiła 100-złotówkę srebrną.

Najstarszą i najtrudniejszą do zdobycia monetą polską jest denar Mieszka I.

Można śmiało powiedzieć, że pieniądz jest najbardziej powszechnym przedmiotem na świecie. Historycy w oparciu o znaleziska monet dowiedzieli się dużo o kulturze i życiu gospodarczym dawnych ludzi. Archeolodzy wykopali wiele skarbów, zawierających złote i srebrne monety.

Skarby takie odkryto m. in. w Słuszkowie, pow. Kalisz, w Murczynie, pow. Środa Wielkp., monety arabskie odkryto w miejscowości Ochle, pow. Koło. Każdy numizmatyk marzy, aby odkryć taki skarb.

Chcę wam dzisiaj napisać o zbieraniu monet. Ja zacząłem zbierać monety dopiero wtedy, gdy zobaczyłem piękny zbiór najrozmaitszych monet u znajomego.

Zaczęłe się od monet łatwiej dostępnych, jednak zbiór mój szybko się powięk-

FILUMENISTYCZNE MAŁE — „CO — NIECO"

OD dwóch lat jestem zapalonym filumenistą. Doszło do tego wtedy, kiedy jeden z kolegów koloninnych pokazał mi swój nieduży zbiór. Zafascynowało mnie to i zacząłem zbierać. Byłem jak „nagi na lodzie". A jednak nie rezygnując doszedłem do dość pokaźnego zbiorku. Teraz rzecz o samych etykietkach zapałczanych. — Pragnę swoje wiadomości przekazać kolegom i koleżankom mniej wyspecjalizowanym w tej dziedzinie.

Etykietki dzielimy na kilka grup: można zbierać etykietki polskie, zagraniczne i polskie na eksport (poznajemy je po tym, że gdy nie ma napisu „MADE IN POLAND" to pisze wówczas „CREST SAFETY MATCH" lub „IMPREGNATED"). Etykietki polskie poznajemy po „stopce". Najczęściej jest napisane np.: ZPZ BYSTRZYCA PRZEC. 64 ZAP. 50 GR lub ZPZ — CZĘSTOCHOWA... itd. W Polsce produkuje etykietki pięć wytwórni Polskiego Przemysłu Zapałczanego: Bystrzyca, Częstochowa, Czechowice, Sianów i Gdańsk. Zbierać można je stare lub nowe, jak kto woli (ja osobiście zbieram nowe — ze względów graficznych). Zbiera się jak znaczki pocztowe, w klaserach, seriami. Ja takich serii mam około 40 (oczywiście niektóre są jeszcze niepełne). Skąd je brać? Można (czego ja nie popieram) odklejać od pudełek. Jeśli jednak ktoś chce tak robić, to powiem tylko, że wkłada się wieczko pudełka z etykietką do letniej wody. Po wyschnięciu etykietki kurczą się i falują, dlatego trzeba je suszyć między dwiema gazetami pod ciężkim z książek.

A oto drugi sposób: etykietki kupuje się w punktach filatelistycznych, w paczuszkach po 2,50 zł. Jest ich tam 20 sztuk. Na odwrocie paczuszki jest napisane, z jakiej są wywórni zapałczanej. Oczywiście nie ma tam całych serii. Są tylko niektóre sztuki, a pozostałe są bezseryjne — najczęściej reklamowe. Całe serie kupuje się wtedy, kiedy ma się na to abonament. Zdarza się, że np. w jednej z paczuszek będzie kilka sztuk z serii, a w drugiej dokończenie tej serii. Dlatego, gdy kupujemy np. dwie paczuszki z wytwórni częstochowskiej, to możemy dostać całą serię.

Etykietki to bardzo ciekawe i interesujące hobby. Można się z nich dowiedzieć, co nowego w handlu, jakie są ryby w akwarium, konie, psy, zwierzęta leśne polskie, motyle. Jacy są nowi kosmonauci i sputniki. Jakie grzyby są jadalne, a jakie trujące, jak przestrzegać przepisy BHP, jakie są nowe wydarzenia, zjazdy, rocznice, nowe filmy i ich bohaterowie.

Miłej zabawy!

STANISŁAW RUBIN
CIEPLICE SL.-ZDRÓJ
ul. Wojewódzka 14/4
pow. Jelenia Góra

FRAJDA DLA HOBBYSTÓW

PARĘ tygodni temu nadawano w telewizji audycję pt. „Skarby w szufladzie". Pan Przemysław Burchard, który tę audycję prowadził, zapowiedział telewidzom nową książkę pt. „Przewodnik kolekcjonera". Chciałbym się dowiedzieć, czy książka ta znajduje się w księgarniach, kto ją napisał i ile kosztuje. Ja także jestem zapalonym kolekcjonerem. Zbieram koszulki od żyletek, fotografie, rysunki i ilustracje: broni, mundurów wojska polskiego i innych wojsk. Prowadzę także domowe archiwum. Zbieram wszystkie „Tytusy" oraz wydania „Supersamu".

Wojciech Nowicki
Lublin 17
ul. Grażyny 18 m 59

PAŃSTWOWE Wydawnictwo „Iskry", Warszawa, ul. Smolna 11/13, za naszym pośrednictwem informuje wszystkich filatelistów, filumenistów, numizmatyków, zbieraczy pocztówek i różnych dziwności, że w pierwszym kwartale 1967 r. ukaże się książka: PRZEMYSŁAW BURCHARD i EUGENIUSZ GOLOWIN — „MAŁY PRZEWODNIK KOLEKCJONERA — MOJE HOBBY". Str. 266. Liczne kolorowe ilustracje, oprawa płócienna, cena zł 35, nakład 20.000 egz. W książce tej znajdziecie informacje i praktyczne porady dotyczące wielu dziedzin kolekcjonerstwa. Istnieje możliwość, że książka będzie do nabycia w księgarniach „Domu Książki" już pod koniec stycznia 1967 r.

Książkę te można zamawiać w Salonie Wydawnictwa ISKRY — Warszawa, ul. Smolna 11/12 — za zaliczeniem pocztowym.

NACZELNIK
URZĘDU POCZTOWEGO
„SUPERSAM"

EŁ I RESZKA

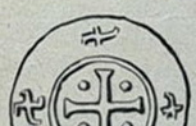

wiek X (Waga 1,5 grama).

sza. Najstarsza moneta w moim zbiorze pochodzi z 1638 r. Jest to moneta niemiecka wydana za panowania Fryderyka II.

Proponuję przeczytać książki z których dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy:

1. Życie pieniądza.
2. Początki pieniądza polskiego.
3. Od denara do złotówki.
4. Wspomnienia numizmatyka.
5. Katalog Monet Polskich.

W naszym kraju wydaje się miesięcznik „Biuletyn Numizmatyczny", który bardzo polecam. Zachodzi często pytanie, w czym przechowywać monety. Ja osobiście przechowuję monety w kopertach. Można także wkładać monety do albumów ze specjalnymi, plastykowymi przegródkami. Ja proponuję zbierać monety według państw, roczników i mennic.

Przeważnie każde ważniejsze miasto do 19 wieku posiadało własną mennicę. Każda mennica ma swój znak w postaci liter lub innych symboli.

Stare monety należy chwytać pensetką.

Na koniec chciałbym dać kilka rad w sprawie czyszczenia starych monet. Monety srebrne czyścić należy kwasem cytrynowym lub pastą do zębów. Złote monety powinno się myć w ciepłej wodzie z mydłem. Metalowe (czyszczenie rdzy) — także kwasem cytrynowym.

Joachim Śmiech
Olesno Sl.
Kluczborska 34

UWAGA! Informacji na temat numizmatyki może udzielić Polskie Towarzystwo Archeologiczne — Sekcja Numizmatyczna, Warszawa ul. Jezuicka 6 — inż. Władysław Terlecki.

Srebrna stuzłotówka wydana przez Mennicę Państwową w roku 1966 z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

KOMUNIKAT

Drugą listę członków „Komitetu do Spraw Hobby" opublikujemy w następnym numerze „Supersamu".

MECZ MOZGÓW 66

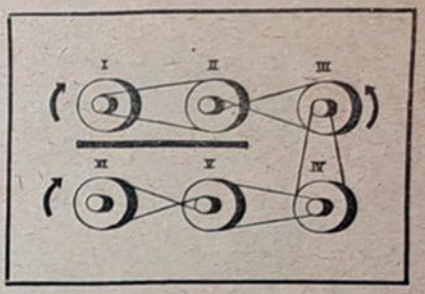

Oto jedno z możliwych rozwiązań zadania M-5. Przy losowaniu komisja brała pod uwagę również inne rozwiązania, o ile były prawidłowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA M-5

Na piąte zadanie konkursowe pt. „Załóż pasy transmisyjne" przyszło 7.854 rozwiązania. W wyniku losowania nagrody otrzymują:

„MALEGO KONSTRUKTORA"

Tadeusz Ćwikliński — Łabowa nr 118; Wawrzyniec Młynarczyk — Płytnica; Andrzej Muszalski — Gdańsk; Henryk Byszewski — Nowica; Roman Średziński — Bydgoszcz; Piotr Szymonicz — Przemyśl; Jerzy Romański — Jelenia Góra; Władysław Bożek — Tarnów; Mirosław Wachulec — Tuszyn-Las.

LOKOMOTYWĘ BN-150 Z WAGONEM:

Marek Zak — Marcinkowice 154; Zdzisław Zgutka — Warszawa; Jerzy Jamroziak — Wrocław; Stefan Betka — Kalisz; Zygmunt Gotowy — Szczytniki 37; Marek Renner — Bielsko-Biała; Zenon Naliwaj — Poznań; Witold Herberg — Łódź; Leszek Kocak — Warszawa; Wojciech Rutkowski — Bydgoszcz; Wojciech Romaniuk — Siedlce; Marek Baran — Szczecin 9; Damian Kośmicki — Wolsztyn; Kazimierz Górecki — Zaborze; Ryszard Kye — Tuligłowy; Jerzy Garyga — Wrocław 8; Stanisław Witkowski — Dębowice, Zdzisław Maziarz — Jędrzejów; Stanisław Mikołajczyk — Boglewice; Kazimierz Partyka — Żurawica 227.

ZESTAW SAMOLOTU „ŻUK"

Józef Wyciechowski — Pruszków; Teresa Zawaliż — Kiczora 126; Wacław Szczodry — Sadkowice; Paweł Czarnek — Żelisław; Janina Jarkowska — Rataje; Antoni Więch — Olszewo 20; Stanisław Stępień — Raszówka; Andrzej Kwaśny Kazimierza Wielka; Krzysztof Rogowski — Piecki; Zbigniew Sajewicz — Żmigród; Zbigniew Dygas — Bielawa; Zdzisław Jądrzejko — Bielsko Biała; Janusz Jagielski — Czarne Dolne, Dariusz Karkosiński — Gdańsk-Oliwa; Henryk Łopuszyński — Goscim; Andrzej Chadaj — Lublin; Marek Misiura — Giżycko; Włodzimierz Własiuk — Legnica; Wiesław Niemociński — Słupsk; Wojciech Szul — Sieraków Wlkp.; Wojciech Pawlicki — Gdańsk 6; Marek Kruszyński — Wrocław; Zenon Kaczkowski — Sosnowiec; Jacek Tchórzewski — Wrocław; Stanisław Gordziewicz — Gorzów Wlkp.; Krystyna Wieczorek — Poznań; Bogdan Dominiak — Wrocław; Grzegorz Andrysiak — Luboń k/Poznania; Wiesława Grzegorek — Bełchatów; Krzysztof Polak — Cichostów; Czesław Posadzy — Szprotawa; Wacław Kowalski — Brzeg Dolny; Dariusz Lewicki — Jawor; Krzysztof Kliś — Kęty; Wacław Mor — Piecki; Feliks Kolinko — Szypliszki; Leon Walczykowski — Uniejów.

ZESTAW ELEKTROTECHNICZNY DO MAJSTERKOWANIA 5/13

Marek Kalarus — Nowy Sącz; Zbigniew Miksa — Łódź 14; Leszek Wrona — Lublin; Stanisław Rusin — Koszalin; Jerzy Gamon — Tychy; Jacek Wieczorek — Gorzów Wlkp.; Grzegorz Serowinski — Grudziądz; Leszek Zaręba — Wegan; Andrzej Woźniak — Kielce; Jan Marczewski — Radom; Sławomir Knaś — Oświęcim 4; Janusz Kośiński — Gryfino; Stanisław Szymanowski — Wejherowo; Ireneusz Protczak — Szczecin 10; Henryk Stasiak — PZW Police; Zdzisław Pelczar — Pustyny 660; Bogdan Bolanowski — Rymanów-Zdrój 41; Wojciech Szemryk — Sępolno Kr.; Ryszard Matyszewski — Stawiski; Roman Dziwiński — Łódź 12; Roman Bieluszka — Swiebodzice; Krzysztof Bąk — Szydłowiec; Jerzy Gil — Padew 432; Leszek Zapaśnik — Mielec; Zygmunt Suchoński — Żywiec; Tadeusz Kowalski — Piotrowice 14; Aleksander Dolezal — Zgorzelec; Teresa Dobrowolska — Bystrzyca Kł.; Mirosław Petters — Warmątowice; Włodzimierz Filipczak — Jelenia Góra.

ZESTAW BUDOWNICTWA OKRĘTOWEGO „KÄCHEN"

Wiesław Prus — Kęty; Władysław Miler — Kraków; Krzysztof Stanisławski — Łódź; Wiesław Dubikowski — Sulisławice; Wojciech Piasecki — Pruszków; Cezary Szymański — Warszawa 33; Edmund Lewandowski — Chodecz; Andrzej Kuliński — Włocławek; Sławek Maleńko — Olsztyn; Andrzej Kowalski — Gąbin; Jerzy Mędzikowski — Szczuczyn Biał; Andrzej Sirko — Włodawa; Jerzy Jaroszewski — Nowy Dworek; Stefan Rausch — Koszalin; Krystyna Bobak — Zakopane; Marian Kuszkiewicz — Starachowice; Leszek Kalczyński — Chełmno; Zygmunt Stefańczyk — Kol. Niemienice; Andrzej Batorski — Modliborzyce; Adam Mazurek — Stary Zamość; Kazimierz Przybyła — Trzcinica 3; Józef Mikołajczyk — Dębno Lub.; Andrzej Sylwestrzak — Błonie; Stanisław Szmajduch — Mościska.

POLSKA NAUKA A KOSMOS

KRAJ nasz nie może sobie pozwolić na wysyłanie sztucznych satelitów; czy na wyprawy kosmiczne — wymaga to bowiem olbrzymich nakładów finansowych. Nie należy jednak zapominać, że sukcesy astronautyki byłyby niemożliwe bez równoczesnego rozwoju wielu nauk — takich jak astronomia, matematyka, fizyka, elektronika, biologia, medycyna kosmiczna i innych.

Polscy uczeni mają w tych dziedzinach wielkie osiągnięcia — mamy też doskonale zorganizowaną służbę obserwacyjną sztucznych satelitów, do której o informacje zwracają się często inne kraje.

Mamy też ciekawe tradycje. Polak, artylerzysta i teoretyk artylerii Kazimierz Siemienowicz, żyjący w XVII wieku — jako pierwszy na świecie wysunął projekt rakiety wielostopniowej. Wybitnym znawcą rakiet był też generał Józef Bem.

A dziś? W 1964 roku Akademia Nauk ZSRR wyróżniła dyplomami uznania 4 polskie placówki obserwacyjne i naukowe za badania atmosfery Ziemi, przelotów sztucznych satelitów, obserwacji nieba itp. Polscy uczeni dorobili się około 400 ważnych prac naukowych na tematy kosmiczne.

ROMAN PISARSKI

BYŁA u nas malutka kolumna Zygmunta III. Stała od lat na biurku jako przycisk. Król na jej kapitelu był mniejszy od ołowianego żołnierza, ale wyglądał tak samo jak na wielkim warszawskim pomniku. Miał w ręku taką samą lekko zakrzywioną szablę i głowę trochę pochyloną.

Nigdy nie pytałam, skąd wzięła się w domu ta statuetka. Pamiętałam ją od dziecka, tak samo jak jej wielką siostrę z Placu Zamkowego. Lubiłam i tę dużą, i tę domową, która była przypomnieniem tamtej. Siedząc czasem przy biurku nad książką i nawet nie patrząc na kolumienkę czułam, że ona jest.

Kiedyś w jesieni zachorował mój brat. Dostał gorączki i obie z mamą chodziłyśmy jak strute. Leżał w wypiekach i nie odzywał się do nas przez cały dzień. Dopiero wieczorem po wizycie lekarza szepnął, aby przynieść mu kolumienkę. Zaczął ją oglądać, a potem niespodziewanie poprosił mamę, aby mu ją dała na własność.

I mamusia mu ją podarowała. Pogłaskała go po głowie i powiedziała, że choremu nie odmawia się niczego, nawet gwiazdki z nieba.

Kiedy Leszek wyzdrowiał, kolumienka wróciła na swoje miejsce. To nie była rzecz do zabawy... Ale w kilka miesięcy później zniknęła.

— Czyś to ty ją schował? — spytałam zdziwiona.

Spojrzał na mnie trochę spode łba i wzruszył ramionami.

— Co cię to obchodzi — mruknął. — Dostałem ją, czy nie? Mogę chyba nią rozporządzać...

— Mów, coś z nią zrobił! — zezłościłam się.

— Chcesz wiedzieć? — uśmiechnął się pojednawczo. — Zamieniłem ją z kolegą na odrzutowiec... Zrobiłem dobry interes... Pokażę ci zaraz, jaki to model...

Pobiegł do kąta i wyciągnął błyszczący model odrzutowca. Samolocik był naprawdę ładny, ale nie chciałam nawet na niego patrzeć. Zaczerwieniłam się i łzy zakręciły mi się w oczach.

Matka po powrocie z biura także zauważyła brak kolumienki i zapytała o nią Leszka. Ale nie robiła mu wymówek, chociaż się tego spodziewałam. Nie powiedziała ani słówka. Zauważyłam jednak, że zamyśliła się i zamknęła w sobie. A wieczorem, gdy usiadła w swoim fotelu obok biurka, spytała:

— Czy wiecie, gdzie mieszkałam przed wojną?

— Tak — przypomniałam sobie. — Na Starówce.

— Przy samym Placu Zamkowym — szepnęła w zamyśleniu. — Byłam wtedy niewiele starsza od was, ale pamiętam tamte czasy doskonale...

Mieszkaliśmy w facjatce kamienicy, która stała niedaleko wylotu ulicy Piwnej — ciągnęła. — Z naszych okien było widać Zamek, którego już dziś nie ma i Zygmuntowską Kolumnę tak samo piękną i wysoką jak dziś. I wszystko dookoła było takie jak teraz, chociaż na murach błyszczało mniej złoceń i barw. Ale i tak Stare Miasto wydawało mi się ładne i wesołe i dobrze tam było mieszkać. To był i wtedy najmilszy na świecie zakątek, nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich warszawiaków. W niedzielę na Rynek Staromiejski ściągały tłumy ludzi, przyjeżdżały samochody z wycieczkami, robił się gwar. W powszednie dnie wszystko cichło, uliczki pogrążały się znów w zadumie. Czasem tylko wśród murów odzywał się głos katarynki, albo dźwięk skrzypiec, czasem zagruchał gołąb...

— Dzisiaj już nie ma katarynek — mruknął Leszek. — Nie widziałem ani jednej...

— Nie ma — zgodziła się mama. — Nie ma katarynek, ani grajków, ale są jeszcze gołębie. I malarze...

— Ci, którzy wystawiają obrazki nad fosą?

— Tak — powiedziała. — W tamtych latach na Starówce też spotykało się malarzy. Co prawda inne były ich obrazki. — Prawie wszyscy malowali stare zaułki, widoki zamku lub kolumnę. Lubiłam przyglądać się ich pracy, czasem rozmawiałam z nimi i wiele przy tym skorzystałam. Pamiętam, jak raz moja babka zaprosiła jednego z nich na naszą facjatkę. Miał stąd szeroki widok na Zamek i kolumnę i namalował ją bardzo pięknie. Tego popołudnia usłyszałam od niego po raz pierwszy w życiu ten wiersz Słowackiego:

„Co nam zdrady. Jest u nas kolumna
w Warszawie,
na którą usiadają podróżne żurawie,
Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka:
Taka zda się odludna i taka wysoka..."

Wytłumaczył, dlaczego kochamy ten pomnik. Król, który na nim stoi, nie był największym naszym władcą, nie dorównał Chrobremu, czy Batoremu, ale przecież on właśnie Warszawę uczynił stolicą. I jego posąg, który wzniesiono w sercu miasta, zostanie już w nim na zawsze. Stał się cząstką serca. Żadna siła go stąd nie usunie...

Babka pokiwała głową.

— Tak — powiedział malarz, spoglądając przez okno. — Będzie stał tutaj, dopóki istnieć będzie Warszawa. Widział już niejedno i niejedno z nami przeżył... I najazd szwedzki, i pruską okupację, i carską niewolę. Może niejedną jeszcze burzę z nami przeżyje, ale wyjdzie z niej zawsze cało. To spiżowy obywatel...

Nikt z nas nie domyślił się, jaka burza nas czeka już wkrótce. — Ostatnie lato przed wojną było takie piękne...

Wyjechałam z rodzicami jak zwykle w czasie wakacji na wieś i wróciłam dopiero w połowie sierpnia. Już czuło się w powietrzu jakiś niepokój, ale nikt chyba nie chciał wierzyć pogłoskom o wojnie, któż myślał wtedy o niej na serio, zwłaszcza, jeśli był dzieckiem jak ja... Patrzyłam co dzień na naszą kolumnę, taką wyniosłą na tle jasnego nieba... Wydawało mi się, że urosła jeszcze, wysmuklała w tym pięknym sierpniowym słońcu.

— Czy pamiętasz pierwszy dzień września? — spytałam.

— Pamiętam — zamyśliła się matka. Umilkła. Jak zwykle niechętnie wracała do tamtych wspomnień. Może dlatego, że we wrześniu zginął jej ojciec. Niewiele dotychczas słyszeliśmy od niej o dziadku, tak rzadko mówiła o jego śmierci. — Zauważyłam już, że starsi ludzie na ogół skąpo dzielą się z nami swoimi wspomnieniami z tamtych czasów — widać uważają, że dość mam tego, co jest w książkach, albo myślą, że nas ich przeżycia mało obchodzą. Może dlatego wolą milczeć?

Dziś jednak czułam, że matka ma ochotę mówić więcej niż zwykle.

— Pamiętam — odezwała się po chwili. — I dzień pierwszy i późniejsze... Widziałam na własne oczy, jak samoloty niszczyły miasto, jak domy waliły się w gruzy, jak płonął Zamek... Widziałam, jak ginęli ludzie...

Potem weszli Niemcy. — To było gorsze od oblężenia. — Zaczęły się złe czasy, najgorsze... Ale ja miałam coś, co mnie pocieszało...

Spojrzeliśmy z ciekawością.

— Miałam kolumnę — powiedziała mama. — Patrzyłam na nią co dzień i wierzyłam z całego serca, że póki ona jest, nie można tracić nadziei. — Byłam pewna, że nie dosięgnie jej

Rys. M. KOŚCIELNIAK

kula, nie obali wróg... Była to dziecinna wiara, ale dobra i krzepiąca. A kolumna naprawdę trwała nie naruszona i w czasie oblężenia i potem przez całą okupację. Niemcy zdarli nasze znaki, usunęli orły, obwiesili miasto swastykami, ale nie tknęli jej nawet wtedy, gdy zaczęli niszczyć nasze pomniki. Nie domyślali się nawet, że jej widok pomaga nam przetrwać...

Wielu ludzi patrzyło na nią tak jak ja. — Widziałam to ze spojrzeń, jakie rzucali przechodząc obok niej, z uśmiechu, który rozjaśniał twarze na jej widok.

Pewnego razu babka zrobiła mi niespodziankę. Był to już drugi czy trzeci rok wojny. Obchodziłam właśnie moje imieniny, smutne i biedne. Nie spodziewałem się podarków... Ale ofiarowano mi coś, co sprawiło mi wielką radość. Babka poszperała w szafie i ze schowka wyciągnęła malutką żelazną kolumnę, podobiznę tej naszej, zamkowej.

— Weź — szepnęła. — Nic innego nie mogę ci dać...

Stałyśmy w oknie facjatki i przypomniał się nam ów malarz, który tak pięknie kiedyś mówił... Babka uśmiechnęła się i pogłaskała mnie po twarzy. Postawiłam kolumienkę na stoliku obok swego łóżka.

Wzięłam ją z sobą pewnego lipcowego dnia, gdy pojechałam z matką na drugą stronę Wisły. Nasi znajomi z Saskiej Kępy, którzy mieli ogródek, zaprosili nas do siebie na parę tygodni. Trzeba było skorzystać z okazji. Ale babka nie chciała opuszczać ani na chwilę Starówki, została w domu.

Spędzałam teraz całe dni na działce lub nad Wisłą, skąd rozciągał się widok na nasze Stare Miasto. Nie domyślałam się nawet, w jakich okolicznościach przyjdzie mi wracać...

Z końcem lipca zaczęły rozchodzić się wieści o przygotowaniach do Powstania. Matka, która pojechała odwiedzić babcię, wróciła z wiadomością, że lada dzień można spodziewać się jego wybuchu. Postanowiłyśmy wracać.

Pierwszego sierpnia wsiadłyśmy do tramwaju, który miał nas zawieźć do domu. Zatrzymał się niespodzianie przed samym mostem. Niemcy przerwali komunikację — w Warszawie przed chwilą padły pierwsze wystrzały... Zostałyśmy odcięte...

— Babcia została po tamtej stronie?

— Tak — powiedziała mama i na chwilę umilkła. — Została, a my, niespokojne o nią, pocieszałyśmy się, że lepiej jej tam teraz, kiedy w mieście powiewają znowu biało-czerwone chorągwie, a ludzie oddychają swobodniej. Tak bardzo chciałam być w tej chwili na naszej Starówce. Zdawało się, że lżej im tam i bezpieczniej niż nam po praskiej stronie Wisły, zdanym na łaskę Niemców. Już w pierwszych dniach Powstania wyładowali na nas swą wściekłość. Najpierw usunęli siłą mieszkańców z nadbrzeżnych ulic, później zaczęli zabierać mężczyzn. Wpadali co dzień do mieszkań, grozili pistoletami, rabowali, co się dało...

C. d. n.

GWIAZDY BIG BEATU I PIOSENKI

The Shadows

W DOŚĆ odległej dzielnicy londyńskiej, w małym klubie zwanym „Two I's" dwaj chłopcy Bruce i Hank co wieczór grali na gitarach. Co wieczór też do maleńkiej salki klubu tłoczyli się entuzjaści ich muzyki.

Pewnego razu zauważył ich kierownik zespołu muzycznego zwanego „The Fire Chesternuts" — niejaki Chester, syn znanego angielskiego aktora. Chester zaproponował dwóm chłopcom z gitarami wspólne nagrania.

Tak więc Bruce i Hank wraz z zespołem Chestera nagrali kilka swoich piosenek na płyty Columbii. Po tym pierwszym, dość udanym zresztą debiucie płytowym — Chester powiedział do chłopców:

— Właściwie macie wszelkie dane, by stworzyć nowy zespół muzyczny. Dobierzcie sobie jeszcze ze dwóch gitarzystów i... ruszajcie samodzielnie!

I tak doszło w lecie 1958 r. do narodzin jednego z najlepszych (po Beatlesach) zespołów tego typu w Wielkiej Brytanii. Początkowo zespół (doszło jeszcze dwóch członków) nazywał się „The Drifters". Ponieważ jednak w Ameryce istniał już inny zespół o takiej samej nazwie, czterej chłopcy musieli znaleźć dla siebie inne miano. Nazwali się „The Shadows" i pod tą nazwą stali się znani na całym świecie.

Z początku w dalszym ciągu występowali w klubie „Two I's", ale gdy dołączył się do nich solista Cliff Richard, wkrótce losy zespołu zmieniły się radykalnie.

Cliff Richard przyszedł do klubu „Two I's" jako mało jeszcze znany piosenkarz. Nie miał nawet własnego zespołu akompaniującego. Po kilku próbach z zespołem „The Shadows" zarówno Cliff jak i członkowie zespołu stwierdzili, że już nie mogą się rozstać, tak pasują do siebie.

Odtąd „The Shadows" z dnia na dzień zaczynają się liczyć w swej rodzinnej Anglii. Cliff Richard rozszerza swój repertuar i doskonali się coraz bardziej. Razem z nim rozwija się i zespół.

W roku 1960 duży sukces! „The Shadows" wraz ze swym solistą (niezmiernie już popularnym i lubianym w Anglii) wyjeżdżają na swe pierwsze tournée zagraniczne do USA.

W Ameryce entuzjaści ich muzyki zgotowali im wspaniałe przyjęcie. Ulice zasłane były transparentami i fotografiami zespołu. Dziewczęta histeryzowały, blokowały wejścia do hotelu, w którym mieszkał zespół, nosiły chustki, broszki z wizerunkiem Cliffa. Płyty z nagraniami tego zespołu zostały wykupione w przeciągu dwóch dni, a ceny biletów na koncerty dochodziły do zawrotnych sum.

Po powrocie do Anglii zespół otrzymał nagrodę „Srebrnej Płyty", a wkrótce potem „Złotej Płyty".

I tak zaczęło się wielkie pasmo sukcesów i podbojów całego świata. W 1961 r. koncerty w Australii, a w 1962 r. w Grecji i ponownie w USA, w 1963 — w Afryce Południowej, w 1964 — w Izraelu i paryskiej „Olimpii".

Oprócz kompozycji muzycznych i piosenek opracowywanych specjalnie dla Cliffa Richarda, kwartet „The Shadows" nagrał wiele melodii do filmów, w których występował, i także dzięki temu piosenki zespołu zdobyły światowy rozgłos.

Na przykład rezultatem pobytu w Grecji był film „Summer Halliday" (Letnie wakacje") z Cliffem w jednej z głównych ról, gdzie „The Shadows" skomponowali do „Letnich wakacji" wszystkie melodie. Na Wyspach Kanaryjskich natomiast nakręcono film muzyczny pt. „Wonderfull Life" („Wspaniałe życie"). Wszystkie piosenki z tego filmu śpiewane przez Cliffa Richarda są dziś znanymi przebojami.

Z ciekawostek o zespole warto przypomnieć ich pobyt w Polsce sprzed dwóch lat. Otóż organizatorzy polscy bojąc się zamieszania na lotnisku (zebrały się bowiem niezliczone tłumy nastolatków) poprosili władze lotnicze na Okęciu o niezapowiadanie przybycia samolotu, na pokładzie którego znajdować się miał Cliff Richard z zespołem.

W rezultacie tysiące zawiedzionych czekało nadaremnie, a zespół wyszedł niezauważony tylnym wyjściem i odjechał całkiem incognito.

Ich powtórny przyjazd do Polski zapowiedziany jest na początek roku 1967. Szkoda tylko, że nie będzie z nimi Cliffa Richarda, który podobno porzucił karierę piosenkarską.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Oto obecni członkowie zespołu: Bruce Welch (gitara akompaniująca), Hank B. Mervin (gitara prowadząca), Brian Bennet (bębny) oraz John Rostill (kontrabas).

ELIMINATKA OBRAZKOWA PZU

W każdym pionowym rzędzie skreślcie litery tworzące nazwę jednego z przedstawionych obok rysunków. Pozostałe litery, czytane w rzędach poziomych, tworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Warszawa — ul. Mokotowska 24, „Świat Młodych".

Na kopercie lub karcie pocztowej należy umieścić dopisek: **Eliminatka PZU.**

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Dziś możesz wylosować jedną z następujących nagród ufundowanych z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie:

BUDZIK
SANKI
DIASKOP
KOMPLET NARZĘDZI DO MAJSTERKOWANIA

ŚWIAT MŁODYCH — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca.
Zam. 1912. T-46